

Słowa gotowe na wszystko

(o poetyckich obrachunkach z socrealizmem)

Tadeusz Witkowski

Rytuał

Problem twórczości literackiej pierwszej połowy lat pięćdziesiątych należy ciągle do najbardziej drażliwych w historii powojennej literatury polskiej, pomimo iż od tamtej pory upłynęło blisko półwieku. Przed rokiem 1989 nie ukazała się w kraju żadna uczciwa praca na ten temat. Nieliczne rozprawy, jakie powstały, mogły być opublikowane wyłącznie na Zachodzie bądź w drugim obiegu. Dla wielu pisarzy był to przez lata temat niewygodny. Dlatego przede wszystkim, że większość uczestniczyła w czymś, co z czasem ocenione zostało nawet przez samych uczestników ówczesnego życia literackiego jako kompromitujące. Literatura tego okresu przeszła proces rytualnego samozniszczenia i w ramach państwowego mecenatu nad kulturą zdominowana została zupełnie przez sowiecką doktrynę realizmu socjalistycznego. W PRL-u zasady socrealizmu zaczęły obowiązywać po Szczecińskim Zjeździe Związku Literatów Polskich (1949), w Związku Sowieckim panowały już jednak od roku 1934.

Czto takojie socjalistичесkij realizm? Pytanie to postawił kiedyś w tytule swojej rozprawki Abram Terc¹ (nawiązując niejako do poświęconego zagadnieniom dziewiętnastowiecznego realizmu, głośnego artykułu Dimitra Czyżewskiego). Jasnej i wyczerpującej odpowiedzi nikt jednak do tej pory nie udzielił. Najczęściej szukano jej w doktrynie i w związanych z nią zasadach perswazji, w zaangażowaniu socrealizmu w walkę ideologiczną i całkowitym podporządkowaniu literatury propagandzie. To prawda, teoria socrealizmu wykluczała zasadę obiektywnego opisu rzeczywistości. Obiektywizm był według Lenina czymś złudnym i nie do pomyślenia w społeczeństwie rozdzieranym walką klas. Od pisarzy domagano się zaangażowania po właściwej stronie, tj. po stronie proletariatu i jego awangardy — partii komunistycznej. Na Pierwszym Wszechzwiązkowym Zjeździe Pisarzy

Sowieckich w 1934 roku zatwierdzono statut, w którym znalazło się takie oto określenie obowiązującej doktryny literackiej:

Realizm socjalistyczny, stanowiąc podstawową metodę radzieckiej literatury pięknej i krytyki literackiej, wymaga od artysty prawdziwego, historyczno-konkretnego przedstawiania rzeczywistości w jej rozwoju rewolucyjnym. Przy tym prawdziwość i historyczna konkretność artystycznego przedstawienia rzeczywistości winny łączyć się z zadaniem ideowego przeobrażenia i wychowania ludzi pracy w duchu socjalizmu.

Cyt. za: *Czto takoje socjalisticeskij realizm?* (CT, s.4)

A więc, wydawałoby się, jeszcze jeden program literatury dydaktycznej, posiłkujący się konwencjami czasów realizmu i klasycznym rozumieniem prawdy... Niezupełnie. Mówiąc „prawda” teoretyk socrealizmu ma na myśli coś bardziej osobliwego. Komunizm połączył bowiem klasyczne pojęcie prawdy z zupełnie nieklasyczną koncepcją rzeczywistości.² Zgodnie z leninowską gnozeologią, człowiek miał być czymś w rodzaju lustra odbijającego w akcie poznania ruch rzeczywistości. Lustro to nie miało jednak zbyt wiele wspólnego z renesansowym *speculum* ani przechadzającym się po gościńcu zwierciadłem, które według Standhala symbolizowało powieść XIX wieku. Według doktryny komunistycznej to rzeczywistość poruszała się. Był to ruch docelowy, ale nie ten o którym mówi chrześcijańska doktryna. Cel miał być osiągnięty w historii. Rzeczywistość podążała w wyraźnie określonym kierunku, wyznaczonym przez ideę społeczeństwa bezklasowego. Drogowskazem działania była rewolucyjna przemiana stosunków produkcji i ostateczny triumf systemu kolektywnej własności środków produkcji w przyszłości. Prawdziwe i godne uznania mogło być więc tylko to, co owemu ruchowi sprzyjało. Sfałszowanie wyborów, zsyłka, tortury nie mogły być niczym nagannym, jeśli ktoś wiedział, że przyspieszą one tylko ostateczne zwycięstwo ustroju sprawiedliwości społecznej. Klasyczna definicja prawdy była oczywiście bardzo dobrze komunistom znana, posługiwano się nią jednak czysto instrumentalnie.

Komunistyczny sposób rozumowania tylko powierzchownie przypominał zasady panujące w tradycyjnej moralistyce. Klasyczna retoryka dopuszczała w pewnych sytuacjach użycie kłamstwa, nikt nie próbował jednak nazwać tego

prawdą. W imię prawd religijnych domagano się kiedyś palenia i palono na stosach, nie było to jednak efektem profetycznego natchnienia sędziów, lecz stosowania obskuranckiego prawa na miarę czasów, w których płonęły stosy. Poza tym, prorocy nie pisywali peanów na cześć tych, którzy wymuszali zeznania, bądź wydawali wyroki, a poeci w czasach stalinowskich uprawiali ten rodzaj pisarstwa. Dedykowano wiersze towarzyszom z bezpieczeństwa spędzającym bezsenne noce na przesłuchaniach, gloryfikowano dyktatorską władzę oraz niewolniczy system pracy; w najlepszym wypadku — prezentowano pełen optymizmu obraz szczęśliwego życia robotnika i chłopa w warunkach „przodującego” ustroju albo potępiano „amerykański imperializm”. Tradycyjny podział na kłamstwo i prawdę został na gruncie komunistycznej epistemologii i etyki całkowicie zburzony. Bo też najwidoczniej o to chodziło. Dydaktyczny cel socrealizmu nie mógł wiązać się z ideą poznania prawdy w tradycyjnym rozumieniu; choć powątpiewać można również, czy chodziło wyłącznie o indoktrynację warstw społecznych niechętnych prawdzie komunistycznej. Andrzej Mandalian pisał:

Trzeba znaleźć słowa ścisłe i słuszne,
trzeba mówić mądrzej i prościej,
żeby dotrzeć do chłopskiej duszy
przez skorupę chłopskiej nieufności

Referat (S s. 72)³

Ale przecież słowo w języku komunizmu liczyło się nie tyle jako środek przyciągania poprzez argumentację, ile jako forma rytualna, jako gest, którego wykonywanie zapewnia uczestnikowi udział we wspólnej celebracji czegoś, co z punktu widzenia tradycyjnych systemów wartości może być oceniane jako kłamstwo lub zbrodnia, ale co jednocześnie dostarcza moralnego alibi i nadaje sankcje wyższej konieczności. Ma więc poniekąd rację Zdzisław Łapiński, autor książki *Jak współżyć z socrealizmem*, kiedy pisze:

W rozważaniach o roli realizmu socjalistycznego wskazywano często na sposób, w jaki fałszował on przedstawioną przez siebie rzeczywistość. Jeszcze częściej ujmowano

go jako formę wpływania na czytelników. Osobiście klucza do zagadki nie szukałbym ani w pojęciu mimesis, ani w pojęciu perswazji. Przyjmowanie doktryny i jej wytworów był to przede wszystkim wspólny akt uległości, akt samoponiżenia w tym, co społeczeństwo uznawało za swoją rację bytu. Za pośrednictwem literatury miał to być akt wyrzeczenia się innych trwałych wartości, np. narodowych czy religijnych. Co do tych ostatnich, to znajdowały się wówczas dopiero u progu ofensywy, której wynik — jeśli sądzić po doświadczeniach bratnich krajów — był już przesądzony.

Wysunąłbym zatem hipotezę, że główna funkcja literatury realizmu socjalistycznego, przynajmniej w PRL, była przygotowawcza. zanim wpoi się nowe wartości, trzeba obalić stare. Obalić nie na drodze perswazji, lecz wymuszając zewnętrzny udział w obrzędzie profanacji. (*JWS* s. 95)⁴

Dlaczego pisarze brali w tym obrzędzie udział? Na to pytanie również nie ma jednoznacznej odpowiedzi i udzielenie jej nie jest wcale celem niniejszych rozważań. Pierwsza diagnoza schorzenia wyszła spod pióra Miłosza w postaci książki *Zniewolony umysł* jeszcze w czasach, gdy socrealizm przeżywał swe apogeum. Poeta tłumaczył zachowania wielu swych kolegów, a poniekąd także swój własny, aczkolwiek skromny wkład w budowę postępowego systemu „ukąszeniem heglowskim”, a więc w kategoriach filozoficznych. Jak wiadomo, historiozofia marksistowska bazowała na filozofii dziejów Hegla, która dla oświeconej elity mogła stanowić całkiem atrakcyjny obiekt zainteresowania. W kategoriach psychologicznych, choć unikając jasnych definicji, mówią o tych sprawach sami pisarze uczestniczący w ówczesnym życiu literackim. W cyklu rozmów, jakie przeprowadził z nimi po latach i wydał w książce *Hańba domowa*⁵ Jacek Trznadel, pojawiają się takie metafory jak „amok”, „hipnoza”, „olbrzymia czarna przestrzeń”... Próby racjonalizacji zjawiska są nieśmiałe. *Umierając nie będę nic wiedział o czasach, w których żyłem, poza banalną prawdą — dusza ludzka jest niezbadana* — komentuje zachowanie swych kolegów Zbigniew Herbert. Zarazem jednak protestuje przeciwko utragicznianiu i demonizowaniu historii tamtych lat. Tym, którzy poszli na współpracę z komunistami, nie waha się zarzucić trzech rzeczy: *a/ że działali ze strachu i w złej wierze, b/ że powodowali się pychą [...] i c/ że działali z niskich pobudek materialnych* (*HD* s. 184). Jakikolwiek były motywy owej

współpracy (a bez wątpienia były różne), jedno jest pewne: regułą był udział absolutnej większości pisarzy.

Uczestniczenie w oficjalnym życiu literackim musiało mieć oczywiście wielorakie konsekwencje artystyczne. Poezja socrealistyczna, na przykład, nie mogła wyróżnić się niczym szczególnym. Nie chodziło przecież o podkreślenie własnej odrębności. Vice versa, znacznie wyżej ceniono odindywidualizowanie wypowiedzi, roztopienie jej w tym, co typowe i masowe. Zauważa Łapiński:

To, co najbardziej uderza w ewolucji polskiej literatury na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, to stopniowe wyrzekanie się przez autorów różnych składników własnej poetyki, inaczej: kolejne fazy samookaleczenia. Jednym z „miejsc wspólnych” ówczesnej liryki jest obraz poezji, którą pisarz poświęca na ołtarzu wyższych wartości: „Rzucam kwiaty na tor, rzucam kwiaty na tor Rewolucji” [K.I. Gałczyński]. Trop ten znajduje pełne pokrycie w faktach. (*JWS* s. 96)

Czy była to tylko ofiara, haracz jaki trzeba było płacić mecenasowi? Myślę, że nie tylko. Zakorzenie pisarzy w pewnych standardach utrwalonych w tradycji dostarczało im jak gdyby moralnego alibi. Czytelnik mógł łatwiej rozpoznać, że w podobny sposób pisywali dawni mistrzowie, wychowawcy społeczeństwa z czasów Oświecenia, romantyczni „przywódcy dusz”... Podczas lektury wierszy socrealistycznych można na przykład niekiedy odnieść wrażenie, iż podmiot liryczny staje się czymś w rodzaju medium mas, że wypowiedź nabiera quasi-profetycznego charakteru. W jednym z utworów powstałych w tamtym okresie Broniewski podkreślał, że ambicją pisarza jest —

Wyrazić to, co czują miliony,
i jeszcze coś im poddać,
myśleć jak oni,
im się oddać

w imię ogromnej sprawy:
człowieka!...

Dla kogo wiersze? (WP s. 272)⁶

Przypominało to trochę Mickiewiczowskie *Nazywam się Milijon — bo za miliony Kocham i cierpię* [...]. Ale przez głos milionów nie przenikał już głos absolutu, ani też czas Boga nie stapiał się z czasem historycznym. Fascynacja masą wykluczała indywidualny punkt widzenia, unicestwiała jednostkę czyniąc ją poddaną grupie. Tradycja wprzęgnięta została do wehikułu leninowskiej historiozofii, a poza tym całe rozumowanie miało nie tylko materialistyczny, lecz również materialny aspekt. Oddawano się bowiem „milionom” w zamian za wielotysięczne nakłady, benefity i synekury.

Zwątpienie

Rok 1956, który miał przynieść Polakom żyjącym pod rządami komunistów istotne zmiany polityczne i nadzieję na wprowadzenie jakichś demokratycznych reform, poprzedziła fala odwilży. Odwilż zaowocowała w literaturze między innymi tzw. „poezją obrachunkową”. W okresie tym literatura mogła pozwolić już sobie na krytykę stalinowskich praktyk i kłamstw oficjalnej literatury. Wszystko, oczywiście, działo się za wiedzą cenzury i było przez część ludzi pozostających u władzy wyraźnie inspirowane. Owa krytyka miała też niewiele wspólnego z rozliczeniem, jaki w wierszu *Który skrzywdziłeś* napisanym w Waszyngtonie w 1950 roku, a więc jeszcze przed oficjalnym zerwaniem z władzami komunistycznymi, zawarł Czesław Miłosz. Wspólną cechą był dydaktyczny styl. Miłosz oceniał jednak praktykę komunistycznego władcy z perspektywy uniwersalnych pojęć etycznych bez wdawania się w dyskusję nad marksistowską historiozofią i bez próby jej oszczędzenia.

Inaczej rzecz się miała z literaturą obrachunkową. Być może w tamtych latach owe obrachunkowe wiersze wydawały się odważne i rewolucyjne, z perspektywy czasu widać jednak wyraźnie, że absolutna większość wierszowanych pamfletów z czasów odwilży pisana była z pozycji wyznawców obowiązującej ideologii, a więc w duchu czysto metodycznego sceptycyzmu, poddawania pewnych spraw w wątpliwość tylko po to, by uzasadnić słuszność z góry zaakceptowanej idei. Wszak obrachunków dokonywali ci sami ludzie, którzy przedtem zgadzali się gloryfikować

partię i system socjalistyczny za dobrodziejstwa, jakie na nich spłynęły. Ich sprzeciw nie godził w podstawy systemu. Był swego rodzaju buntem Wolterowskiego Kandyda przeciw Panglosowi. Buntem kogoś, kto zwątpił, iż wszystko jest, jak być powinno na tym najlepszym ze światów, ale nie przestał wierzyć, iż świat ten jest rzeczywiście najlepszy. Cały dramat pozostawał wewnętrznym problemem komunisty. Adam Ważyk pisał w *Posłaniu do przyjaciela w kwietniu 1955*:

Naród pracował, a nas opadli
filozoficzni szalbierze
i po kawałku rozum nam kradli
pozostawiając przy wierze.

(*WiP* s. 141)⁷

Krytyka szalbierstwa podejmowana była jednak w imię wyznawanej wspólnie z szalbierzami wiary, bo zarówno jego słynny *Poemat dla dorosłych* jak i *Krytyka „Poematu dla dorosłych”* kończą się strofami adresowanymi do partii, które wyraźnie przypominają litanie i suplikacje:

Upominamy się na ziemi,
o którą nie graliśmy w kości,
o którą milion padł w bitwach,
o jasne prawdy, o zboże wolności,
o rozum płomienny,
o rozum płomienny,
upominamy się codziennie,
upominamy się Partią.

Poemat dla dorosłych (*WiP* s. 152)

Od oczu średniowiecznych,
od uszu średniowiecznych,
od węchów średniowiecznych,
od mózgów średniowiecznych,
od metod średniowiecznych

partia uwolni nurt rewolucji
i będzie partią na obraz Lenina.

Krytyka „Poematu dla dorosłych” (WiP s. 156)

Tomik Wiktora Woroszyńskiego *Z rozmów 1955*, pozostający swego rodzaju zapisem świadomości pokolenia debiutującego w latach stalinowskich, nie stanowił pod tym względem wyjątku od reguły. Autor mówił w nim o radości *metry, miejsca ostatecznego, drogi ostatecznej*, która legła u podstaw afirmacji poprzedzającej zwątpienie. Pisał o chwilach buntu, ale także o chwilach pojednania z historią. *Teraz właśnie jest taka chwila* — wyznawał —

Chwila obalenia mistyfikacji,
ujawnienia słabości,
skupienia jedynie zwycięskiej siły [...]

Historia (W s. 178)⁸

Wydaje się, że dopiero krwawe stłumienie przez armię sowiecką powstania na Węgrzech w 1956 roku otworzyło ostatecznie oczy niektórym pisarzom związanym z przedwojenną lewicą i zburzyło fundamenty ich niezachwianej (rzeczywistej czy udawanej?) pewności. Ważyk napisał wtedy:

My, cośmy byli dziejów sumieniem, milczymy,
i oto racją stanu jest ta mowa niema...
Gdzie po zwłokach powstańców pełzną gorzkie dymy,
tam ostatni mit runął. Został pomnik Bema.

Qui tacet clamant (WiP s. 170)

Słowo zdewaluowane

Tak jak realizm socjalistyczny nie był w stanie wypracować jakiegoś odrębnego stylu w poezji, tak samo nie uczyniła tego literatura obrachunkowa. Dydaktyczne rymowanki z tamtego okresu opierały się na tych samych co poezja socrealistyczna zasadach wersyfikacyjnych i syntaktycznych. Jeśli coś decydowało o ich swoistości,

to przede wszystkim relacje międzytekstowe. W wierszach obrachunkowych wyraźnie obecne jest cudze słowo, któremu towarzyszy gorzki, czasami brutalny, niemal jednoznaczny sarkazm:

Spekulanci zaciągnęli do cichego piekła
w ustronnej willi za miastem — uciekła.

Zabłąkała się w nocy pijana,
na betonie przeleżała do rana.

Wyrzucono ją ze szkoły artystycznej
za brak moralności socjalistycznej.

Truła się raz — odratowano.
Truła się drugi raz — pochowano.

Wszystko tu stare. Stare są hycle
od moralności socjalistycznej.

Określenia „spekulanci” i „moralność socjalistyczna” zawarte w powyższym fragmencie *Poematu dla dorosłych* (WiP s. 149) pochodziły, oczywiście, z oficjalnego języka partyjnego. Utwór pozostawał jednak tylko ironicznym wyznaniem w ramach obowiązującego przedtem stylu propagandy.

Jednym z głównych postulatów poezji obrachunkowej było przywrócenie zdewaluowanemu w okresie stalinowskim słowom ich wartości poznawczej w oparciu o klasyczną definicję prawdy. Była to nie tyle próba powrotu do rozumienia prawdy jako *adequatio* (bo jak powiedzieliśmy, gnozeologia komunistyczna nigdy owej tradycji do końca nie odrzuciła), ile oderwania go od nieklasycznej, „teleologicznej” koncepcji rzeczywistości. Prawda stała się obsesyjnie dyskutowanym tematem, słowem pojawiającym się w tytułach wierszy i zbiorów. Wystarczy tu wspomnieć tomik *Poezja i prawda* Jastruna, czy wiersz Woroszylskiego *Prawda i głos kłamcy*. Poeci zaczęli niejako badać semantyczną wartość słów i konfrontować ich znaczenie. *Poemat dla dorosłych* Ważyka zawiera między innymi następujący fragment:

Nie uwierzę, mój drogi, że lew jest jagnięciem,
nie uwierzę, mój drogi, że jagnię jest lwem!
Nie uwierzę, mój drogi w magiczne zaklęcie,
nie uwierzę w rozumy trzymane pod szkłem,
ale wierzę, że stół ma tylko cztery nogi,
ale wierzę, że piąta noga to chimera,
a kiedy się chimery zlatują, mój drogi,
wtedy człowiek powoli na serce umiera.

(WiP s. 147)

Za wyznaniami takimi następowało często typowe dla poezji tamtych lat potwierdzanie sensu wyrazów. Ważnym środkiem stawały się w związku z tym figury tautologii w rodzaju „szczęście — to szczęście, ból — to ból, no a rozpacz — rozpacz...” (W. Woroszyński, *** *Nie pisałem wierszy talentem*, W: 172)

Miało jednak słowo „prawda” dla niektórych również głębsze, moralne znaczenie. Przywołajmy jako przykład fragment utworu Mieczysława Jastruna „Z pamiętnika byłego więźnia obozów koncentracyjnych” włączonego do zbioru *Poezja i prawda*⁹:

I
Zdawało się nam, że przeżyliśmy już wszystko,
Co może przeżyć człowiek w swym krótkim istnieniu.
Wychodząc z bram ciemności, w fałszywym olśnieniu
Odcieśliśmy część życia, zawierzywszy — błyskom
Noża, tak jak odcina się jabłka połowę
Stoczoną i szerniałą od połowy zdrowej.
I wtenczas, zamiast wejść do obiecanej ziemi,
Weszliśmy w świat, nad którym zaciążył cień śmierci,
Nie tylko naszej, całej tej planety, niemej
dla umarłych, zapominającej zbyt łatwo.
Trzeba znów zejść na dno pamięci, jak się schodzi
Do piwnic, chroniąc drżące w ciemnych dłoniach światło.

II

Zbrodnia, tak oswojona, że jadła z ręki,
W krew, do mózgu nam długo wsączała trucizny.
Jad trupi czerniał w żyłach, wił się w nich oślizły
Tetanus, księżyc ziemi zwierający szczęki.

Ocaleni, wpisani w księgę urodzaju,
Serca mają zatrute, rozdarte sumienia.
Ocaleni, czy wejdą do cichego kraju,
Gdzie rodzą się owoce słodkie z drzew bez cienia?

(WZ s. 470–71)

Dalszy ciąg tego pełnego niedomówień wiersza nie przynosi jasnej odpowiedzi na pytanie zamykające cytowany fragment. Przesłanki rozumowania są jednak wystarczająco klarowne. Obiecana ziemia to ustrój sprawiedliwości społecznej, nad którym niestety zaciążył cień śmierci. Zbrodnia hitleryzmu wsączyła w umysły ludzkie bakcyl tężca, który zatrueł człowieka, znieczulił go na inny rodzaj zła i zarazem wprowadził organizm ludzki w stan śmiertelnego odrętwienia. Podobny punkt widzenia zademonstruje po latach Witold Wirpsza w artykule *Stalinowska przygoda literatury* i w rozmowie z Trznadlem zamieszczonej w *Hańbie domowej*. Formuła *wygonienie diabła belzebubem* (HD s. 106), która posłużyła za tytuł rozmowy jest znamienna, całe rozumowanie nie jest jednak do końca przekonywujące. W przypadku wiersza Jastruna nie jest ono przekonywujące dlatego, gdyż podmiot liryczny używa zaimka „my” zarazem jednak manifestacyjnie odrzuca myśl o jakiejś wyłącznieści, niepowtarzalności doświadczenia zagłady. Mówi o śmierci *nie tylko naszej, lecz całej tej planety*. Trzeba by w takiej sytuacji odpowiedzieć, iż nie wszyscy, którzy przeżyli obozy koncentracyjne, poparli następnie komunizm.

Niechciany spadek

Można przyjąć, że decyzja uczestniczenia w budowie komunizmu była w jakimś sensie psychologicznie i politycznie zrozumiała przede wszystkim w przypadku tych,

którzy ocaleli od zagłady, pomimo iż z racji żydowskiego pochodzenia lub skoligacenia byli przeznaczeni do gazu. W ich odczuciu komunizm mógł pozostawać mniejszym złem. Problem w tym jednak, że przeważająca część środowiska literackiego poparła nowy porządek, pomimo iż nie odczuła na własnej skórze zbrodniczych skutków okupacji niemieckiej. Wśród popierających byli przecież tacy, którzy w czasie wojny wiedli względnie spokojny żywot na wsi, a większość ocalonych od zagłady znajdowała się w owym czasie w sowieckiej strefie okupacyjnej i bezpośrednio nigdy z hitleryzmem się nie zetknęła. Jedno jest pewne: decyzji uczestniczenia nie da się przekonywująco wyjaśnić przy pomocy klucza martyrologicznego. Znacznie bardziej użyteczny wydaje się klucz ekonomiczny.

Najwięcej kontrowersji budzi po dziś dzień (połowa lat 90.) stosunek twórców do praktyk stalinizmu. Trudno bowiem tłumaczyć go naiwnością poetów czy choćby strachem przed konsekwencjami zachowania powściągliwości w gloryfikowaniu systemu. Materiałów kompromitujących jest dostatecznie dużo. Bohdan Urbankowski zgromadził je w książce liczącej ponad pięćset stron. Zakończył ją uwagą o nieskutecznym dorabianiu wybielających mitów, jakoby kolaborujący ze stalinistami pisarze próbowali mimo wszystko zachować czyste ręce. *Ręce polskich poetów były poplamione krwią — napisał. — Nie, nie od zbrodni — od gorliwego ściskania rąk zbrodniarzy (CM s. 499).*¹⁰

Rodzi się pytanie, jak traktować dziś tych, którzy produkowali epicedia sławiące Dzierżyńskiego, oraz wiersze na cześć Bieruta i Stalina a po latach dali się poznać jako uczestnicy ruchu antykomunistycznego. Z punktu widzenia historii literatury pytania takie nie mają oczywiście sensu metodologicznego, bo materiał tak czy inaczej musi zostać opisany.

Ryszard Krynicki opublikował na początku lat 80. taki oto wiersz:

Niech już tak pozostaną, zapomniane,
wiersze na cześć Stalina, wielkiego
mordercy.
Nie z niewiary w poezję:
ze współczucia dla błędu,

choćbyśmy go nie mieli popełnić sami,
z lęku przed trwoźnymi,
gotowymi na wszystko ludzkimi słowami,

których już ludzka ręka nie wymaże.

Niech już tak pozostaną (NW s. 22)¹¹

Dla przedstawiciela wiedzy o literaturze jest to przede wszystkim problem dzisiejszej recepcji stalinizmu, który w takim samym stopniu jak inne kwestie winien stać się przedmiotem refleksji. Moralista zainteresowany historią idei miałby tu jednak duże pole do popisu. Przyznałby pewnie, że owszem, imię Stalina jest dziś dla wielu pisarzy znakiem zbrodni, ale wtedy? Według Aleksandra Zinowiewa Stalin i stalinieci byli przede wszystkim autentycznymi wyrazicielami aspiracji ludu i ludowego rozumienia sprawiedliwości. Nie usprawiedliwia to ich zbrodni, czyni jednak współodpowiedzialnymi za nie masy, które brały udział w budowie systemu. Bo kto dowiódł, że moralność ludowa jest wolna od zła? Zwolennicy bardziej uważnego rozliczania pisarzy za ich stalinowską przeszłość mogą jednak w tym wypadku odpowiedzieć innym retorycznym pytaniem: Ilu adeptów sztuki literackiej rzeczywiście rekrutowało się z ludu?

Nota edytorska: Tekst niepublikowany po polsku powstał końcu lat 80. Uzupełniłem go latami 90. Kilka fragmentów znalazło się w rozprawie doktorskiej *Postwar Polish Poetry and Moralistic Literary Tradition* przygotowanej na Wydziale Języków i Literatur Słowiańskich w University of Michigan w Ann Arbor.

TaW

Przypisy

- ¹ W odsyłaczach do cytowanych fragmentów tekstów używam przed numerem strony pierwszych liter tytułów źródeł bibliograficznych dodanych w nawiasach do przypisów.
A. Terc, *Czto takoje socjalisticeskij realizm?*, Paryż: Syntaxis, 1988 [CT].
- ² Uwagę tę zawdzięczam księdzu Józefowi Tischnerowi, który w wywiadzie udzielonym dla „Studium Papers” (rocznik XII) 1988, nr 1, s. 14–19, w taki właśnie sposób określił stosunek leninizmu do klasycznej definicji prawdy.
- ³ A. Mandalian, *Słowa na codzień*, Warszawa: Czytelnik, 1953 [S].
- ⁴ Z. Łapiński, *Jak współżyć z socrealizmem*, Londyn: Polonia, 1988 [JWS].
- ⁵ J. Trznadel, *Hańba domowa*, Paryż: Instytut Literacki, 1988, wyd. 2 [HD].
- ⁶ W. Broniewski, *Wiersze i poematy*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1966 [WP].
- ⁷ A. Ważyk, *Wiersze i poematy*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1957 [WiP].
- ⁸ W. Woroszyński, *Wybór wierszy*, Warszawa: Czytelnik, 1974 [W].
- ⁹ M. Jastrun, *Wiersze zebrane*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1956 [WZ].
- ¹⁰ B. Urbankowski, *Czerwona msza albo uśmiech Stalina*, Warszawa: Wydawnictwo ALFA, 1995 [CM].
- ¹¹ R. Krynicki, *Niewiele więcej i nowe wiersze*, [Warszawa:] Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy, 1984 [NW].